

PAN:

/mówi/

Miły wójcie, cóż się dzieje ?
Aboć się ten ksiądz z nas śmieje ?
Mało śpiewa, wszystko dzwoni,
Msza nie była jako łoni.
Na naszym dobrym nieszporze
Już więc tam swą każdy porze:
Jeden wrzeszczy, drugi śpiewa,
A też jednak rzadko bywa.
Jutrzniej, tej nigdy nie słychać,
Podobno musi zasypiać;
Odśpiewa ją czasem sowa,
Bo więc księdzu cięży głowa.
A wždy przedsię jednak łają,
Chocia mało nauczają.

{ Pan
Wojt
Plebani

WÓJT:

Miły panie, my prostacy,
A cóż wiemy nieboracy ?
To mamy za wszystko zdrowie,
Co on nam w kazanie powie:
Iż gdy wydam dziesięcinę,
Bych był nagorszy, nie zginę,
A dam li dobrą kolędę,
Że z nogami w niebie będę.

PLEBAN:

A jeszczeż ci w tym ksiądz wadzi, ż
Żeć owo na dobre radzi ?
Bo nas sam Pan uczył temu:
Chcesz li sam brać, daj drugiemu.
A wielkie to upominki
U Boga, takie uczynki.
A tyś w wszytek świat rozwołał,
Żeś tej dziesięciny kęs dał.

WÓJT: Wszystko chce brać, daj mu psia mać,
A o Bogu nic nie słychać.

PLEBAN: Bo byś baczył, miły bracie,
Na jakim ci ksiądz warstacie !
Musiał wszystkiego zaniechać,
Kto się chce wami opiekować,
A opuścić dobre mienie,
Zatając wasze zbawienie.
Wszak wiesz, że rzemieślnik każdy
Potrzebuje płacej zawždy.
A to jest święta utrata,
Bo za nią hojna zapłata.

PAN: Miły księżu, dobrzeć by tak,
Lecz podobno czciesz czasem wspak.
Hardzie tu strząsasz porożym,
A zowiesz się posłem bożym.
Prawda, żeś jego pastyrzem,
A w wielu sprawach kanclerzem,
Lecz czasem na ważną godzisz,
Kiedy za tem stadem chodzisz.
Małoć Pan Bóg dba o datki.
Azać mu zbierać na działki
Abo się troskać o długi,
Abo odprawować służę ?
Nie trzeba mu się nic starać,
Nigdy tam przednowia nie znać
A znać, co ma, wszystko nam dać,
Sam na równej rzeczy przestać,
Jedno chce, bychmy się bali,
A iż każdy niech go chwali,

A prawym sercem miżuje,
A bliźniego tak szanuje,
A iż to, w czym by się kochał;
By też rad u niego widział.

Ale dziś wasze nauki :
Rozliczne w nich najdzie sztuki.
Nie rzece nie żadeny prózno,
Chocia z sobą siedzą różno.

WÓJT:

Miży panie, Bógżeć zapłać !
Snać by tobie lepiej gęś dać,
Kiedybyś nam tak cholaż kazać,
Niż ten tłusky poćić mazać.

Bo przedsię tak nie slychamy,

Chocia w kościele bywamy.

Usłyszysz, iż cie zaklęto.

PAN:

Bo się już więc tam łomi chróst,
Kiedy się zejda na odpust.

Ksiądz w kościele woła, wrzeszczy,

Na cmyntarzu beczka trzeszczy,

Jeden potrząsa kobiałką,

Drugi bębnem a piszczałką,

Trzeci, wyciągając szyję,

Woła: - "Do kantora piję!" -

Kury wrzeszczą, świnię kwiczą,

Na ołtarzu jajca liczą.

Wieręsmy odpust zyskali,

Iżechmy się napiskali.

WÓJT:

Wójt, Bartek, Maciek z Grzegorzem
Nie uleży przed tym gorzem:
Świątopietrze u jednego,
A kolęda u drugiego,
Trzeci też pokupił winę,
Nierychło zwiózł dziesięcinę.
Tu więc będzie fukał srodze,
Rzadko usłyszysz o Bodze.
A tym zamknie wszystkie wiarę:
"Idźcież, działki, na ofiarę,
A oczekajcie mię z obiadem,
Boć nam barzo grożą gradem;
Wszystko chce brać, daj mu psia mać,
A o Bogu nic nie słychać.

PLEBAN:

A przedsięź to wójt harcuje,
Rad, iż panu pochlebuje.
Lecz to w posłuch mało idzie,
A co się przeciwieć gnidzie !
Ale mnie wam dziwno, panie,
Skąd wam przyszło to kazanie,
Bo na wszystko docieracie
I o święte mało dbacie.
Czcicie jedno Zakon Stary !
Więtszeć tam były ofiary,
Tak jemi Boga chwalili,
Aż drugie czasem palili.
A tym go chcieli wyznawać,
Bo nie mieli komu dawać.
Abram jednegoż syna miał
I tego był ofiarował,

Chciał ji Bogu ku czci spalić.

A u nas to wsytko za nic.

A co Bogu wdzięczniejszego

A nad jaźmużnę miłszego ?

I w Nowym Zakonie kazał,

By Każdy, co winien, to dał,

Co cesarskie, to dać jemu,

A co boże, to dać samemu.

PAN:

Ba, toć prawda, miły ojczu,

Niechaj kto powiada, co chce,

Że nam trudno k zbawieniu przyść,

Nie będziem li dobrze czynić.

PLEBAN:

A tak nie masz ci ocz ciążyc,

Obadwaście nie dali nic,

A bychmy sie nie oparli,

I ten kęs byście wydarli.

WÓJT:

Wszytko chce brać, daj mu psią mać,

A o Bogu nic nie słyhać.

PAN:

Na ony wasze pacierze

Ledwo że sie raz w rok zbierze:

Często ~~żna~~ Quaesumus próznuje,

Oremus mało pracuje,

Ona wasza Alleluja

Jako pani sobie buja,

A Collecta za nią chodzi,

Też sobie na starość godzi.

Amen - ten robi jako chłop,

Bo sie k niemu ma każdy pop,

"Dosyc sie nas dzierżał ten błąd".

PLEBAN:

A tkniż jedno świeckich urzędów,

Jeśli tam nie więcej błędów ?

A ze sta z was jeden siędzie
Takim kształtem na urzędzie,
Aby jedno prawdę mnożył,
A swe pożytki odłożył.

A barzo to żowne pole,
Sponzej młócić niż w stodole.

Snać to gorsze niż pacierze,
Gdy kto urząd na się bierze,
W którym wiele trzeba myśleć,
Jako mu dosyć uczynić.

WÓJT: Ksiądz wini pana, pan Księdza,
A nam prostym zewsząd nędza.

PLEBAN: A tak więcej ci wam strzec trzeba
Dusze, niż nam z tego ohleba,
Który nam śnać nie tak szkodzi,
Bo dobrowolnie przychodzi,
Ale u was tak i owak,
Czasem na prost, a czasem wspak.

"Wierę śnać z sejmu naszego
Nie słychamy nie dobrego,
Już to kielka niedziel bają,
A w ni w czym sie nie zgadzają.
Podobno jako i żoni
Každy na swe skrzydło goni,
Pewnie Pospolitej Rzeczy
Żadny tam nie ma na piscozy,
Boć i owi z= pustą głową,
Co je rzekomo posły zową,
Więcej też sobie folgują,
A to, co jem trzeba, kuja.

Bo jedni są, co się boją,
Drudzy o urzędy stoją.

PAN: Ale śnać mówiąc ku prawdzie,
Wszelkieć zbytki wszędzie najdzie.

PLEBAN: A tak się, panie, jednałmy,
Radszej sobie pokój dajmy,
Bo się kociel z garncem swarzy,
A snaciechmy wszystko szarzy.
Wszak się dawno rozumiemy,
Na jednym wózku jedziemy.

WÓJT: Panie, słysząc aż straszno stać !
Jakoż prostak nie ma się bać ?
Každy tu, co jż ksiądz liczy,
Ubogiego kmiecia ćwicz.

Acz to nie mej rozum głowy
Wtrącać się w takie rozmowy,
Ale łacno mówić z wami,
Bo się szacujecie sami.
Ksiądz pana wini, pan księdza,
A nam prostym zewsząd nędza,
Bo się jednak tym pobracić,
Wójtowi to piwo płacić.
Zać więc mało tej rozkoszy ?
Dajże sep, sery, gęś, jajca.
Długoś rządził, panie rajca !
Mniema, że ten rok panem byż,
To w niwecz, com się narobił.
Bo jako się tego ustrzec,
A co sobie ma prostak rzec ?

Ażać się on w prawie ćwiczę ?
Snaćnie go każdy wyliczy.
Urzędnik, wójt, szołtys, pleban,
Z tych każdy chce być nad nim pan.
Temu daj gęś, temu kokosz,
Zać więc z nimi mała rozkosz ?

~~A przedsię na tłokę tobić,
Czasem proszą, czasem chcą bić.
Sprawnie ją nazwali tłołą,
Bo tam czasem i grzbiot stłuka.
Więc potym przydą pobory,
Snaćnie, kto zdrów, będzie chory,
Bo dać, by z skóry wylupić,
By jedno duszę wykupić.
A nie dasz li, wezmą ciążę
Abo cię samego zwiążą.
By więc i dzieci zastawić,
~~Musisz się dusznie wyprawić.~~~~

Kto umrze, kto się urodzi,
Kto ślubi, kto się rozwodzi,
I cokolwiek kto chce sprawić,
Musí okrażne postawić.
I kołaczać nie oświęcać,
Aż dasz łopatkę cielecą.
A tak zewsząd prostym gorze.
Głębokieć łakomstwo morze.

PLEBAN:

Lecz to w posłuch mało idzie
A co się przeciwić gnidzie.

WÓJT:

A tak ten swój ubogi stan
Tak rad noszę jako i pan,
I w tym doczesnym żywocie
Snać o mniejszym wiem kłopotcie.
Siedzę jako człowiek prawy,
Nie bodą mię cudze sprawy.
Acz mię trochę nędza gniecie,
To też odcierpię na świecie,
A gdy się każą prowadzić,
A co mi więc ma zawadzić ?
Mało mi żal z tej pociechy,
Wylecę jako wróbel z strzechy.

PAN:

A długoż to, wójcie, ma być ?
Tak masz wszystko sobie za nic !
Boję się, iż wilka z lasu
Wyszczekasz na się bez czasu.
Bo się starać o niezgodę,
Obracając na wspak wodę.
Powiedasz o swej niewoli,
Wszak słuchając głowa boli.

WÓJT:

A tak zewsząd prostym gorze,
Głębokieć łakomstwo morze.

PAN:

A co ty masz więcej myśleć ?
Zrobiwszy dzień, czyńsz zapłacić ?
Nie myślisz o żadnej sprawie,
Ni o wojnie, ni o prawie,
Jako pies na piecu tyjesz,
Siedząc w karczmie, gębę myjesz,
Bo pan musi strzec twej krzywdy,

Aby jej niskań nie miał nigdy,
Ale pana nikt nie strzeże
I sam nie zwie, gdnie się zrzeże.
Przydzie wojna, to więc krepuj,
Chleb susz, szołdrę, krupy gotuj.
Choć narzekasz, panie wójcie,
Ale nam przedsię niestocie.

PLEBAN: Swieckim jest ta sprawa dana:
Bronić kmieci i plebana,
Bo go pan i ksiądz używa,
A też rzadko bogat bywa.

Kmiotek prosty na robotę
Wszystkę wydał swą prostotę,
A to jego wszystka ochciwość:
Mieć pokój a sprawiedliwość.
To mą sie działem dostało,
Nam wszystko inne zostało.

Duchowny stan jest tak sprawion,
A ten urząd postawion:
Prosić Boga za świecki stan,
W którym zależy kmieć i pan.

PAN: Tenże dziś błąd co i loni,
Každy na swe skrzydło goni,
A prze nasz własny pożytek
Ginie pospolity użytek.
Ano smać lepiej przeboleć
Niż krótko stękać a śmierć mieć,
A lepiej, iż palec boli
Niż wszystko ciało w niewoli.

PLEBAN: Wierę, panie, trudno znać ksiądz
Tak wiele ma w swym łożu dosięć,
A iście plebania głowa
Prosta na ty wasze słowa.
Na nas, na kmiecie wołacie,
A sami się ochylacie.
Szukajcie też czasem drogi,
Aby wždy wytchnął ubogi,
Bo i szkapy nie tak wloką,
Gdy jedno jednego sieką,
A ciężiej przydzie na owy,
Kiedy ustanie siodłowy.

Ale wy przedsię nie dbacie,
Dawno tę dziurę zatacie,
A niesporo jako gorze,
Przedsię się wam zawždy sporze.
Bo zaś to nowa biesiada,
Jako nastała ta zwada ?
Pan się o tym z księdzem swarzy,
Wójt przedsię złe piwo warzy,
A tym zawždy zamykają:
Wójt płaci, księdzu nałajają,

WÓJT: Ja już jedno łożem kołyszę
Dziwując się, co tu słyszę.
Bo my jedno przysłuchamy
A z daleka zaglądamy,
Dziwując się, co się dzieje,
A czemu tak świat tępieje.

PAN: Wójcie, głębokość znać zabrnął,
Patrzaj, by się nie ochynał.

- WÓJT: A tak dziwno się świat toczy:
 Krzywe ma fortuna oczy.
 Ale snąć nie wytrwa głowa,
 Zwłaszcza prosta, na ty słowa.
 Nasza rzecz, prostych paciorki,
 A wy przedsię szycie wzorki.
- PAN: Ale mi się to chytrzy zda,
 Co swój stan właśnie rozezna,
 A k temu na niem przestawa.
 Ciągnie łyeczko, póki stawa,
 A nad zwyczaj nie nie broi,
 Ten się przednowia nie boi.
- WÓJT: Ale by się każdy uznał,
 A nad stan się nie wyciągał,
 Wierę by snąć własniej było,
 Każdemu by mniej szkodziło.
 Jestli baczysz, żeś chudzina,
 Pij piwo, a niechaj wina.
 Nie czyń się pawem, jestliś kur,
 Nie masz li sukniej, wdziej kaptur.
- PLEBAN: Panie, byś chciał wszystko bażyć,
 ~~Trzeba by się dłużej ćwiczyć.~~
 Iście uważać każdy stan
 Trudno ma wójt, pan i pleban.
 A my radziej pokój dajmy,
 O czym się innym pytajmy.
 Strzeż ty, panie, czyńszu, winy,
 Jać nie chybię dziesięciny.
 Niechaj każdy swobodę ma,

Czasów po myśli używa.
Bo każdy weselszy bywa,
Kiedy swoją piosnkę śpiewa.

(M.5) A tak, panie, czołem za cześć,
Bo już wieszór, już też czas jeść.

Bo jednak zły swar o głodzie,
A nikt nie mądr, aż po szkodzie.

Snać i wójtowi nie śmieszno,
Widzę, iż go k domu teszno.

A zatym, panie, dobra noc !

Radź o sobie, co będziesz moc,
W szczęściu mało miej nadzieje,
Bo słabo źnie, kto nie sieje.

A to w obyczajach miewaj:

Nigdy bez wiosła nie pływaj,

A karz się onych przygodą,

Co się przelekli tą wodą.

Nie kochaj się w tej przymówce:

"Da Bóg na piecu, komu się chce".

Trzebać wszystkiemu zabieżeć,

Nie wszystko na piecu leżeć.

Bielszy bywa, co się myje,

A i wilk, leżąc nie tyje.

A ja też przy swym kościele

Nie zaśpię gruszki w popiele.

Już tak z wójtem, jako mogę,

Będziem łątać swą chudobę.

Jeszcze dobra noc !

(M.6)

Kurtkiewicz

26

Nim: 184 kyle rane
26 kalya pomegranate shan
Khalos 25.06 2017

Berberis lyci

2
MISTRZ
PIOTR PATHELIN
=====

ARCHIWUM
P. TEATRU LUDOWEGO
W NOWEJ HUCIE

Nr poz. 50

PATHELIN: Miła żono, klnę się Bogiem,
acz krętaczę, ile mogę,
i mataczę jak przechera,
trudno w mieszku grosz uzbierać.
Owoż trzeba bez zwlekania
imać się rzecznikowania.

WILHELMINA: Panno święta - myślę sobie
o tym, coć prawią o tobie
w bractwie adwokatów insi.
Nie ~~mnimają~~ mnimają, jak powinni,
żeś kuty na cztery nogi.
Wprzód brał cię każdy na roki
sądowe. Dzisiaj przygani:
to rzecznik spod szubienice.

PATHELIN: Rj - nie mówię, by się czwanić,
aleć w całej okolicy,
gdzie sąd u nas jest dzierzony,
nikt mądrzejszy krom burmistrza.

WILHELMINA: Boć też gramatykę dukał,
na abiecadło wytrzeszczał
gały, by ostać uczonym.
Toż mi uczona nauka !

PATHELIN: Widziałas-li, iżbym rzeczy
nie przynaglił powodowi,
jestli miałem ją na pieczy ?
Acz jam nauką się nie głowił,
aleć chwalić mi się słusza,
iż plebanowi na chórze
tak dobrze z psalterza wtórę,

5
Hosugi
M1

Wilhelmina
Pathelin

jakbych się znad ksiąg nie ruszał,
tele lat spędził z mistrzami,
ilko król Karol w Hiszpaniej !

WILHELMINA: Jakiż nam z tego użytek ?
Nie nam. Toć głód nasz dobytek,
a szatki nasze niewarte,
barziej niż ciżmy podarte.
Bóg raczy wiedzieć miłościw,
skąd na grzbiet będzie odzienie.
Cóż po twojej uczoności ?

PATHELIN: Cichaj! Na moje sumienie -
toć wystarczy pomyślenie,
iżby znikły z szatek dziury.
Będać płaszcze i kaptury.
Gdy Bóg da, w jednej godzinie,
człek z tej pastki się wywinie.
Zaiste Bóg czyni cuda,
rychło więc, jestli się uda,
uchwycę się adwokactwa,
a nie zrówna mi nikt z bractwa.

WILHELMINA: W szalbierstwie, jak Bóg na niebie,
w tym mistrz niepośledni z ciebie.

PATHELIN: Przebóg - w prawym adwokactwie !

WILHELMINA: Na enotę mojaż - w krętactwie !
Toć przecie zmiarkować potrafię,
iżes w całej parafiej
za tęgą głowę głoszony,
a przecieżes nieuczony
i jedno chytrześ przebiegły.

PATHELIN: Iście - niżaden tak biegły
jakom ja w rzecznikowaniu.

WILHELMINA: Jak Bóg miły - w oszustaniu.
Z tego masz chwałę ganiebną.

PATHELIN: Mająż tę chwałkę odziani
w jedwab i wełnę niezgrzebną,
coć nie stoją w sądzie za nic,
a zwa się rzeczniki, mowee,
advocati, pierce !... Nuże -
kończmy to swarzenie, bo chcę
iść w miasto na rynek już !

WILHELMINA: Na targ ?

PATHELIN: Na świętego Jana -
na targ, miła przekupnieo.
Będziesz-li zafrasowana,
jeżelić kupię za nieo
sukna lub coś z kramnych rzeczy ?
Nikczemne już szatki nasze.

WILHELMINA: Jakaż znowu warzysz kaszę ?
Masz-li złoto abo grosze ?
Cóż więc poczniesz ?

PATHELIN: Nie wiesz iście.
Jeżelić wędzy, nadobna pani,
nie przyniosę sukna dla niej
i dla mnie, rzecz oczywista,
zaprzej się mnie jak Piotr Krysta.
Jakaż barwa jest ci miła,
szara alibo zielona ?
Rzecz tę wiedzieć mi się godzi.

Sulcewicz
manusku

WILHELMINA: Każda, byle jedno była.
Nie wybiera, kto przychodzi
pożyczać.

PATHELIN: /liczy na palcach/
Dwa i pół łokta
dla ciebie, a dla mnie trzy łokcie,
lepiej czterzy - trzeba zliczyć...

WILHELMINA: Suto liczysz na paznokciach.
Masz-li złotko za paznokciem ?
Któż, u czarta, ci pożyczy ?

PATHELIN: Azaż cię parzy lub swędzi,
kim owa persona będzie ?
Pożyczy mi z dobra woli.
Zasię oddam, co jest jego,
w dzień Sądu Ostatecznego.

WILHELMINA: Nuże więc - bądź ktokoli,
a miej sukno przerzeczzone.

PATHELIN: Kupięć szare lub zielone,
a trzeba-li dla spodnice
łokiet wełny czy pół łokta ?

WILHELMINA: Iście - Idź już... A szklenieę
wypij z Bergiem, gdy go spotkasz !

PATHELIN: Miej baczenie !

WILHELMINA: Boże - kupiec !
Daj Bóg z mąki tej chleb upiec !

M2

1. strach 2.
2. nale tył + pośka
3. hal 3
4. Sukiennik
5. hal 4
6. Sukiennik
7. hal 1
8. Sukiennik
9. — — —
10. — — —
11. — — —
12. — — —

PATHELIN: Ten-ci to ? Azaż zmyliły
mnie oczy ? - Nie - jak Bóg miły,
przecież on sukno targuje.
Szczęść Boże !

SUKIENNIK: Daj Panie Boże !

PATHELIN: Bogiem godzi mi się porzec,
iżę się wielce raduję
napotkaniem - jakoś zdrowie ?
Zdrów targujecie w kramnicy ?

SUKIENNIK: Bóg łaskaw.

PATHELIN: Dajcież prawicę.

Jakoż się wiedzie ?

SUKIENNIK: Toż mówię -
za przyzwoleniem niegorzej.
A wam, panie ?

PATHELIN: Z woli Bożej
jak służyć wam oddanemu.
A więc się dobrze imiecie ?

SUKIENNIK: Iście - jedno, jako wiecie,
zarobne nierówne temu,
co by się zarobić chciało.

PATHELIN: A jak wasze targowanie ?
Możecie jako wydołać ?

SUKIENNIK: Z łaski Bożej tako, panie,
jakobym baranem orał.

PATHELIN: Haj - toż mądrość była ista
w waszym ocou nieboszczyku!

/Niech mu światłość wniekuista.../
Gdy widzę was dziś w kramiku,
jakobyś na niego spojierał.
Toż był mądry kupiec - wiera !
Dalibóg, że wyście jemu
podobien, jak z wzorca uszył.
Jeśliś Bóg łaskaw stworzeniu,
daj Bóg spokój jego duszy!

SUKIENNIK: Amen - i nam bądź miłościw !

PATHELIN: Toż był człek pełen zacności !
Na moją cześć - on do mnie
pawił i szeroko kazał,
jaka dziś grzechów zaraza.
Częstokroć to sobie wspomnę.
A wszytey ji trzymali
za uściwego człowieka.

SUKIENNIK: Nie godzi się, byście stali -
siadźcie, panie, i żem zwlekał
nie prosząc siadać, darujcie.
Taki to obyczaj mój-ci.

PATHELIN: I stojąc miłe gadanie.
Ociec wasz ...

SUKIENNIK: Siadajcież, panie !

PATHELIN: Usiądę. Owóż - baczycie -
ocię wasz pawił jest tako:
"Dziwy wielkie uźrzycie."
Iście - nie powiem inako,
jedno, żem nie widział syna,
co by ocea przypominał

z oczu i gęby ruchaniem
barziej niżeli wy - panie.
Toć ośca macie urodę.
A rzekłby waszej macierzy
kto, żeście nie ośca płodem,
ten-ci was nad miarę zelży.
Jak to pojąć - miły Boże,
iż natura w swoim tworze
takie dwie gęby podobne
uczyniła, Gdybyż one
z gliny ulepić poróżnie,
juże was nikt nie odróżni.
A zająca pani Dorota,
taż nadobna wasza ciota,
pomarła-li ?

SUKIENNIK:

Nieboszczyca

juże takóż.

PATHELIN:

Jakiejże lica

cudności, jak wdzięczną była !
Przebóg, wyście jej podobien,
jakby was ona rodziła.
Niełacno pomyśleć sobie
podobniejszych od was w rodzie.
Dalibóg, iż trudno docieć,
zali to wy czy wasz ocieć.
Jedzinie patrzycie młodziej.
Podobniście jemu wielce,
barziej niż kropła kropelce.
Jakiejż to był mąż zachości,

mądry człek i jak wygodził,
bywało, towarem bez złości.
Niech mu Bóg to wynagrodzi !
On zawždy gębą się cała
śmiał do mnie. Miły Boże,
czemuż podobnych mu mało ?
Nie drapilby nikt cudzego
ani mu zażrzał w komorze,
ani żądał, co bliźniego.
Dziw bierze - jak miłe to sukno,
jak mocne i jak miękućkie !

SUKIENNIK: Toż z mojej wełny caluśkie,
Z moich własnych owiec włókno.

PATHELIN: Haj - a to mi jest gospodarz !
Z krwie ocea spłodzony włodarz.
Ciało wasze nie usiedzi,
zawždy, zawždy się mozoli.

SUKIENNIK: Cóż począc ? Musi się biedzić,
ktoć nie chce pożywać niedoli.

PATHELIN: Zali to sukno zrobiono
z przędzy barwnej ? Mocne ono
jak kurdyban ...

SUKIENNIK: Toć sukno
brukselskie, ubite tęgogo.

PATHELIN: Ratujże mnie, Krysta Meko !
Dalibóg, że wpadłem w siecie,
nie szedłem po sukno przecie.
Odłożyłem na wyderek

dukatów dwie kopy szczere,
aleć widzę, iżę snadnie
do waszej to bursy wpadnie
dwadzieścia albo trzydzieści.
Dałibóg - boć barwa sukna
luba mi i warta kupna.

SUKIENNIK: Dukatów mówicie ?

PATHELIN: Iście.

SUKIENNIK: Ażaz uczynić możecie,
iżby ten, komu będziecie
płacić pieniądz - wziął grosiwo ?

PATHELIN: Zaiste, toć jako żywo,
wszytko mi jedno, czym płacę.
U kata - im dłużej patrzę,
toć tym barzej głowę tracę...
Z niego zdałby mi się kaftan
i dla żony podług wolej ...

SUKIENNIK: Słuszno, boć sukno jak tafta
i cenne jak święty olej.
Bierzcie je, gdy miłe oczom.
Dwie ~~albo~~ alibo i trzy grzywien
łacno się z mieszka potoczą.

PATHELIN: A niech, co chce kosztuje !
Toć garniec grosiwa piastuję,
którego dotychmiast nie zoczył
ni ojciec, ni matki oczy.

SUKIENNIK: Boguż dzięki ! Klnę się, panie,
na Oóca Świętego imię,

iżę radujecie wy mnie ...

PHATELIN: A więc niechajże się stanie:
na tę sztukę mam oskomę;
choę ją mieć.

SUKIENNIK: Owa zgoda.
Teć przecie na mój młyn woda.
Aleć najpirzwy powiedzcie,
ileż, panie, łokci chcecie ?
Rad wszystkim służę - a iście
dam cały postaw, choćbyście
grosza przy sobie nie mieli .

PHATELIN: Wdzięczny jam temu wielmi.

SUKIENNIK: Chcecie-li siwe, boć szyrsze ?

PATHELIN: Nuże. Ilez więc pirwszy
łokiet będzie dla mnie ... Ale
wpierrw grosik ku Bożej chwale.
Z Bogiem czynmy każde dzieło.

SUKIENNIK: Bóg świadkiem - mówicie, panie,
jak poćciwemu przystało.
Raduję się taką mową.
Starczy-li wam jedno słowo ?

PATHELIN: Iście.

SUKIENNIK: Łokiet dla was, panie,
po dwadzieścia czterzy grosze.

PATHELIN: Silno wiele - Kryste Panie !
Dwadzieścia i czterzy grosze !

SUKIENNIK: Klnę się na zbawienie duszy,

żeć tyle mnie kosztowało
i tyleż za nie wziąć muszę.

PATHELIN: Bóg widzi, iż siła chcecie.

SUKIENNIK: Haj, panie, pewnie nie wiecie,
że tej zimy zamróz srogi
zgryzł kierdel niejeden do nogi.

PATHELIN: Dwadzieścia - dwadzieścia dają.

SUKIENNIK: A jać wam przysięgam, nie baję,
iż tyleć dostanę, co mówię.
Poczekajcie, a w sobotę
zapłacę zań dobrym złotem.
Toć wełny waga niemała,
~~aż~~ ośm srebrników kosztowała,
zwyczajnie czterzy kosztuje.

PATHELIN: Skoroć tak jest - toż kupuję.
Bierzcie łokiet !

SUKIENNIK: Więc odmierzyć
ileż łokci ? - lepiej szyrzej ...

PATHELIN: Niełaeno rzec to na oko.
Jakaż jest sukna szyrokość ?

SUKIENNIK: Brukselska szyrokość, panie.

PATHELIN: Trzy łokcie dla mnie, a dla niej,
iż jest tęga białogłowa,
dwa i pół trzeba rachować,
toć będzie sześć - nie - nie tyle,
dalibóg, jak żak się myłę.

- SUKIENNIK: Pół łokeia łacno dostoi,
a sześć będzie, jak okroił.
- PATHELIN: Zgoda. Biorę sześć, bo zasię
przy płaszczu i kaptur zda się.
- SUKIENNIK: Bierzoie, panie. Trzeba zmierzyć,
będzie-li bez okrojenia.
Jen ... i dwa ... i trzy ... i czterzy ...
i pięć ... i sześć ...
- PATHELIN: Bez wątpienia
w sam raz.
- SUKIENNIK: Teraz wstecz odmierzę.
- PATHELIN: Nie trzeba - toć powiem szczerze:
kupiec raz ujmie, raz doda.
Jakaż moja wszytka szkoda ?
- SUKIENNIK: Policzymy sprawiedliwie:
po dwadzieścia cztery grosze -
toć będzie trzy ... czterzy grzywien.
- PATHELIN: Haj - tyle, oo ośm dukatów.
- SUKIENNIK: Jak Bóg miły, tyleć owszem.
- PATHELIN: A zasię panie, zeogłecie
zawierzyć mi je do chwili,
gdy do mnie po nie przyjdziecie ?
Cóż mówię ? - nie - nie zawierzyć,
wypłacę wam jako żywo
złoto alibo grosiwo,
gdy w moje wejdziecie progi.

- SUKIENNIK: Haj - owa mi mocno z drogi
iść aż do domu waszego.
- PATHELIN: Haj - na świętego Idziego -
z waszej gęby dotąd słowo
nie wyszło, co by mowa
nie brzmiało Pisma świętego.
Dobrzeście rzekli, żeć, z drogi".
Toć właśnie. Ażaż nie chcecie
naleźć jakowej chwili,
iżbyście mnie nawiedzili ?
Gościem miłym mi będziecie,
dzbanem doma was powitam.
- SUKIENNIK: Bogiem się świadczę, iż nie tak
chutnie nie czynię, jak piję.
Przyjdę ... Acz wy to wiecie,
iż niedobre poczynanie
targu z rana borgowaniem.
- PATHELIN: A złotko, któreś ślubuję,
na początek nie raduje
was ? A gaska, coć doma,
dalibóg, dla was pieczona ?
- SUKIENNIK: Odurzył mnie, jak młódkę miodem.
Idźcie panie, do dom przodem,
a jać zaniosę... |
- PATHELIN: Do domu ?
- Toć w oczach nie miałbym sromu.
Toboła letka jak ździebko,
pod pachą poniosęć krzepko.

SUKIENNIK: Nie przystoi wam się trudzić, *multypliki*
godzi się dla oczu ludzi,
iżbych ja poniósł tobożę.

PATHELIN: Niech mnie mistrz połamie kołem,
jeślić zwolę sukno odnieść !
Dobrzem rzekł "pod pachą", godnie
pójdę, jak trzej króle w jaskłach.
/Idzie gładko, acz bez masła.../
Będzieć napitek i strawa,
dżbanem będziem się zabawiać,
gdyć ku mnie do dom przyjdziecie.

SUKIENNIK: Nagotujcie, panie, złota,
jak jedno wejść we wrota.

PATHELIN: Uczynięć to i najdziecie
rzetelną u mnie gościnę,
a iż nie miałem, jak bywa,
w mieszkku na płat grosiwa,
odpłacę wam to winem,
iż palec lizać będziecie.
Haj - ocieo wasz, bywało,
krzyknął ku mnie poufało:
"Kmotrze", alibo: "Cóż powiesz ?",
abo też? "Kmotrze - jak zdrowie ?",
aleć wyście bogacz przecie,
biednego za chwistek imiecie.

SUKIENNIK: Ależ na krew najświętszą,
toć jam jest ohudziną świętszą,
biedniejszy ...

PATHELIN: Ojej ? Doprawdy ?
Z Bogiem - darz Bóg zawdy !
A nie mieszkajcie przybywać,
z dzbanem będę oczekiwać.

SUKIENNIK: Przyjdę, przyjdę. Idźcie przodkiem
i powitajcie mnie złotkiem.

PATHELIN: Złotkiem ? A iście ... i dzisiaj ...
U kata - toć prosta sprawa.
Cheesz-li złotka ? Bogdys wisiał !
Wždy jam mu sukna przedawać
nie kazał. Toż on mnie przymógł.
Trzeba-li złota ? Zaiste
zapłacę złotem złocistem.
Bóg daj mu zdrowie, iżby mógł
pościgać owe dukaty
aż do roków zapłaty.
Bliżej by mu było - mimam -
stać pielgrzymować do Rzymu.

SUKIENNIK: Nie ujrzy słońce ni księżyc
dukatów, które dostanę.
Trafika koła na kamień.
Musiałby dowiec wyteżyć,
kto by chciał kupea przechytrzyć.
Ten łgarz - z rozumu odarty,
skoroś ślubuje wyliczyć
za sukna łokiet, coó warty
groszy dwadzieścia szczerze,
aż dwadzieścia czterzy !

*Sukiennik kłamie kłamie
stać był podstępny się
oprac. poika
wale 1,3,2,4*

PATHELIN: Mam-li ?

WILHELMINA: A co ?

PATHELIN: Twoje szatki
bardzoć skarżą się na łatki ?

WILHELMINA: Aza dur się ciebie chwyta,
iż tak głupio o to pytasz ?

PATHELIN: Nie - nie ... Zali mam, co trzeba ?
Jest-li sukno ?

WILHELMINA: Wielkie nieba !
Na zbawienie mojej duszy,
komużes ty buty uszył ?
Jezu + toć mi dobrodziejstwo !
Któż zapłaci to złodziejstwo ?

PATHELIN : Pytasz-li, kto to uczyni ?
Już in nomine Domini
zapłacone. Kupiec słówkiem
nie naganiał, choć półgłówkiem
nie był zgoła. Jeślić sprawa
nie jest czysta ani prawa,
bogdajże mnie kat obwiesił.
Kupcowi się dowcip zbiesił,
podrwił głową, choć przechera
i łotr stary... Chciał nabierać,
aleć że miał rozum w rzycei,
jam pod pachę sukno chwycił.

WILHELMINA: A ileż ono kosztuje ?

PATHELIN: Czemuż się o to turbujesz ?
Zapłacone.

- WILHELMINA: Czymżeś płacił ?
Na gościńcuś się wzbogacił ?
- PATHELIN: Jak Bóg miły - iście miałem
w moim mieszkku grosik mały ...
- WILHELMINA: Dobrzeć poszło ! Haj, to sławny
czyn - dać w kramie list zastawny.
Potem płacć, a żeś się szastał
na borg, więc zabiorą w zastaw
domowy grat do imentu !
- PATHELIN: Toć, na siedem sakramentów,
grosz wystarczył. Winaż czyja ?
- WILHELMINA: Benedicite Maria !
Jeden grosik ? Czyż być może ?
- PATHELIN: Wyłup mi to oko nożem,
jeślić dostał lub dostanie
więcej.
- WILHELMINA: Któż on ?
- PATHELIN: Pan na kramie,
zwie się Wilusz.
- WOLHELMINA: Jakaż igrą
Tyś przed oczy jemu mignął,
iż grosz jeden sukno stworzył ?
- PATHELIN: To był, żono, grosik Boży.
Stary zwyczaj nakazuje,
iż kto kramną rzecz targuje,
wprzód ofiaruj Bogu grosik.
Wpadł pieniążek w Boży trzosik,
niech się Bóg podzieli z kupcem.

WILHELMINA: Aż tak kupiec ten był głupcem,
iż tak łatwo ci zborgował ?

PATHELIN: Bóg mi świadkiem, że smarowałem
słowami, jakoby miodem,
jego gębę, jego brodę ...
Odcam złocił wizerunek,
aż mi prawie w podarunek
dał to sukno. "Haj - prawilem -
to mi ród, coć wnuki miłe
mogą chlubić się pradziadkiem".
A toć Bóg mi, żono, świadkiem
i poprzysięgam jestem gotów,
iż nie znam lichszego pomiotu.
"Haj - prawie - panie Wiluszu,
jakżeście podobni z uszu
i z reszty oćcu waszemu ."
Bóg wie, com nabreszył jemu,
a teć brechty przeplatałem
słóweczkiem o suknie. Macałem
i chwaliłem towar godny,
prawiać: "Haj, jakież był zgodny
ocię wasz nieboszczyk, panie;
na borg czynił targowanie
bez wstrętów." Znów dla odmiany
mówię: "Wyście wykapany
ocię - podobniście z gęby."
A wierzaj mi: kaćniej zęby
wyrwiesz z paszczy niedźwiedziowi
niż któremu Wiluszowi
chwistek z kramu... Tak prawilem

1... sześć łokci pożyczyłem.

WILHELMINA: By oddać na świętej Nigdy.

PATHELIN: Oddać ? Chyba mojej krzywdy
nie chcesz ? Rogatego oddam diabłu.

WILHELMINA: Przypomniałaś mi się fabuła
o kuku, coś usiadł sobie
na krzyżu w polu, a w dziobie
sera kawalec trzyma.
Tamo szła liszka, a zima
była okrutna. Lis duma,
jakby się z serem pokumać.
Więc rzecze: "Kto w takiej skórze,
ten śpiewa jak kantor w chórze."
Kruk łyknął chwałbę, nasrożył
pióra i wraz dziób otworzył,
by wrzeszczeć. A seż mu wypadł !
Liszka już jadło chwyta
i żre, aż się trzęsą uszy ...
Na zbawienie mojej duszy -
z ciebie równie chytra sztuka,
kruczkiem obłaźniłeś kuka !

PATHELIN: Przyjdzie tu gąski skosztować,
owóż trzeba rzecz gotować.
Natemieście się położę,
jako-bych był chory - w łożu.
On zaiste będzie ryczeć
i o swoje złoto krzyczeć.
Przykazuj mu tedy cichać:
"Mówcie ciszką" - i masz wzdychać

Sukniana

okrutnie, srodze się smęcić,
iż mnie taka chorość dręczy
siedem tydni abo miesiąc.
Gdyć powie, iż gotów przysiąg,
żem właśnie sukno borgował,
tedyć rzeczesz: "Oj ... żertować
nie pora żartowny panie !"
A gdy pocznie narzekanie,
niechaj żza mu lico zrosi -
płacz zawżdy ulgę przynosi.

WILHELMINA: Na duszę, coć żywie we mnie,
uczynię to dokumentnie.
Wżdy myślę, acz chytraś głowa,
pomsta cię czeka sądowa.

PATHELIN: Nie bój się ! Jać wiem, co czynię.
Kto ma rozum, ten nie zginie !

WILHELMINA: Pomniesz-li ową sobotę,
gdys wystawion na sromotę
stał na rynku pod pręgierzem,
a każdy cię słowem zelżył ?

PATHELIN: Cichaj - kończmy to bajanie !
Wnet u proga kupiec stanie.
Sukno musi przy nas ostać !
Idę w żnżę żoże.

WILHELMINA: Będa-ć ehłostać !

PATHELIN: Jedno nie śmiej się, na Boga !

WILHELMINA: Już mnie chwytą żałość sroga,
będa-ć silno, rzewno płakać !

PATHELIN: Musim się rzetelnie trzymać,

by się chytrzeć nie zmiarkował ...

SUKIENNIK: Mnimam, iż czas, bym skosztował
gąski u imó Pathelina
i żyknął szklenie wina.
Dalibóg, zgarne pieniążki
na dodatek do zakąski.
Godzi się winkiem uraczyć,
skoro zań nie trzeba płacić.
No - skończone targowanie.
Mistrzu Pietrze, bywaj !

WILHELMINA: Panie,
jeślić nieważna nowina,
mówcie ciszką !

SUKIENNIK: Gospodzina,
Bóg pomagaj !

WILHELMINA: Ciszej, panie !

SUKIENNIK: A czemuż ?

WILHELMINA: Przez zmiłowanie !

SUKIENNIK: Gdzież on jest ?

WILHELMINA: Panno przeczysta -
gdzież ma być ? Gdzież być może ?

SUKIENNIK: Kto ?

WILHELMINA: Ach - mistrz mój - oczywista !
Gdzie jest ? Bóg to raczy wiedzieć.
Juże mu trudno usiedzieć.
Legł jak martwy. Tak się męczy
bez mała od dwóch miesięcy.

SUKIENNIK: Kto ?

WILHELMINA: Darujcie, panie, iż szepcę,
aleć go budzić nie choę.
Ledwie zasnął biedaczysko,
okrutnie znękan, człeczysko
biedne !

SUKIENNIK: Kto ?

WILHELMINA: Wždy mistrz Pathelin.

SUKIENNIK: Toć on - o święci anieli ! -
dopieroż co z suknem wrócił !

WILHELMINA: Kto - on ?

SUKIENNIK: A take. Dwóch pacierzy
nie ma, jakem mu odmierzył
sukno. Chcecież, bym się kłócił
z wami ? Dajcie bez bajania
pieniądze !

WILHELMINA: Bez żartowania -
żartowny panie. Nie pora-ć
żartować ninie, nie pora !

SUKIENNIK: Pieniądze - czyście szaleń ?
Osiem dukatów !

WILHELMINA: Ej, panie,
chcesz-li sobie pofiglować,
szukaj głupców, by dworować !

SUKIENNIK: A niech mnie Bóg ciężko skarze,
jeślić po próżnicy gwarzę,
jeślić on nie jest mi winien
za to sukno cztery grzywien !

- WILHELMINA: Miły panie, - Bóg to widzi,
iż nikt tak chutnie nie szydzi
jako wy.
- SUKIENNIK: Pani, nie bredźcie !
Wraz mi tu mistrza przywieźcie !
- WILHELMINA: Przywieść ninie ? Olaboga,
i cóż ja pocznę - nieboga !
- SUKIENNIK: Przebóg - w imię Ocea, Syna -
toć dom mistrza Pathelina !
- WILHELMINA: Iście. Niechże was pokręci !
Mówcie ciszej !
- SUKIENNIK: Wszyscy święci -
Żali mówić z nim nie mogę ?
- WILHELMINA: Czemuż pójść nie chcecie z Bogiem ?
Chcecież dręczyć biednych ludzi ?
Mówcie ciszej, bo się zbudzi.
- SUKIENNIK: Jakoż ciszej ? Czy na ucho ?
A może wleźć w studnię głuchą ?
- WILHELMINA: Dalibóg - taki ryk osza
godzien waszego rzemiosła.
- SUKIENNIK: Ej - jak sobie zdrowia życzę -
kto śmie mówić, że ja krzyczę ?
Szeptać ? Mamże się spowiadać
i po cóż tu tyle gadać ?
Prawdą jest, że mistrz Piotr wziął-oj
dziś z kramu sukna sześć łokei.
- WILHELMINA: Cóż to znaczy ? Dziś to było ?
Toć chyba diabelską siłą
rzecz się stała. Niech kat skarże

tego, kto z nas dwojga żgarzem.
Wtedy mistrz Piotr dawno zachorzał,
od miesiąca nie wstał z łoża
i męczy się w noc i we dzień;
a wy śmiecie prawieć brednie ?
Zali to na żarty pora ?
Wynocha - fera ze dwora !!

SUKIENNIK: Mówicie, bym gadał ciszkiem,
a drzecie się całym pyskiem !

WILHELMINA: To wyście są tym kłótnikiem,
coć zwykł mówić jedno krzykiem !

SUKIENNIK: Ejże, nim się stąd zabiorę,
oddajcie mi ...

WILHELMINA: Mówcie ciszej !!

SUKIENNIK: U kata - toć przecie słyszę,
iż trzykroć głośniejsz krzyezycie
niżeli ja... Czy zapłacicie ?

WILHELMINA: Dalibóg, wyście pijani
abo z rozumu obrani !

SUKIENNIK: Pijany ? Toć - na zbawienie -
zgoła pobożne życzenie !

WILHELMINA: Przebóg - ciszej !

SUKIENNIK: Chcę pieniędzy
za sześć łokci sukna z przędzy
brukselskiej,

WILHELMINA: Prosta sprawa:
już wytrząsam je z rękawa !
Komużeście sukno dali ?!

SUKIENNIK: Jemu do rąk.

WILHELMINA: Gdyście spali,
Po cóż sukno biedakowi,
co już ledwo oddech łąwi ?
Szyję-ó ja mu szatkę niezłą:
bielutkie śmiertelne gieżło.

SUKIENNIK: Na Boga - toó przecie rano
mówił ze mną.

WILHELMINA: Znów to samo.
Ciszej !

SUKIENNIK: Panie - wszak to wyście,
to wy sukno zabraliście !
Zapłaćcie, bo już gniew czuję.
Przebóg, ilekroć borguję,
zawždy jestem oszukany !

M5

PATHELIN: Otoż każdy lekarz faści,
podnieś mnie - żadnej nadziei !
Daj octu czterech złodziei,
co prędzej nacieraj nogi !

SUKIENNIK: Toó to jego głos !

WILHELMINA: Zaiste !

PATHELIN: Za oknem niebo gwiaździste.
Zamknij okno - wicher srogi.
Nakryj mnie - ha! - tam na marach
trzej czarni stoją ! Marmara,
carimari, carimara !

WILHELMINA: Miły mężu - coó się dzieje ?
Ach, głowa twoja goreje !

PATHELIN: Tam sam oczy moje ględzą,
toć już trzy złe duchy widzą.
Na mię me grzechy wzjawiają,
mej duszy siłka stawiają !

WILHELMINA: Boże - czyż się nie wstydziecie,
iż tak chorego gabacie ?

PATHELIN: Otróż każdy lekarz faści,
nie pomagą jego maści !
Młotem moje piersi biją,
dusza nie śmie wynić szyją !...
A skoroć nie wyjdzie tędy,
którędyż wyjdzie, którądy ?

WILHELMINA: Patrzenie, już go duszą zmory,
toć to człek śmiertelnie chory !

SUKIENNIK: Zali mór go w łóżę rzucił ?
Toć ledwie z targu powrócił ?

WILHELMINA: Z targu ?

SUKIENNIK: Na świętego Jana -
wždy rozmawiał ze mną z rana.
Zapłaćcie mi, mistrzu Piotrze,
za sukno wzięte na potrzeb.

PATHELIN: Ach, wypadły, mistrzu Janie,
ze mnie dwa bobki jak kamień.
Ledwie zipię, ledwie żywię -
zali mam wziąć lewatywę ?

SUKIENNIK: Czy ja wiem ? Nie znam się na tem.
Przyszedłem tu po zapłatę.

PATHELIN: Te trzy twarde, ostre kulki,
coć je zowiecie pigułki,

popsowały moje szczęki.

Przebóg - oszczędźcie tej męki,
bo gdy gorycz tę łykałem
ledwie ducha nie oddałem.

SUKIENNIK: Sam to mówię, że nie oddałem.
Oddajcie, a zdrowie Bóg da.

WILHELMINA: Bogdaj kat wam język skrócił !
Znowuż chcecie się tu kłócić ?
Idźcie stąd do wszystkich diabłów,
gdy nie chcecie odejść z Bogiem !

SUKIENNIK: Pożegnaj się z waszym progiem,
gdy sukno, które jam dał mu,
oddacie lub zapłacicie.

PATHELIN: Czy mówi moja uryna,
że idzie śmierci godzina,
że już kończę żywobycie ?

WILHELMINA: Idźcie - toć grzeszny uczynek
zakłócać śmierci godzinę.
Przez was płonie jego głowa !

SUKIENNIK: A niechże mnie Bóg zachowa !
Wždy sami powiedzcie, pani:
mamże sukno oddać za nie ?

PATHELIN: Ach, racz moje łajno zmiękczyć,
mistrzu Janie, tak stwardniało,
że zaiste łajnię skałą
i z tego mam ból nawiętszy.

WILHELMINA: Przebóg - dręczycie chorego,
chrześcijanina biednego !
Toć widzicie, iż on myśli,

żeście jako lekarz przyszli.
Ach, nieszczęsny biedaczyna,
jakaż jest jego przewina ?
Za cóż cierpi - miły Boże -
jedynaście niedziel w łożu ?!

SUKIENNIK: Nie pojmuję, pani miła,
jako się rzecz przygodziła:
wszak-ei dzisiaj do mnie przyszedł,
a ode mnie z sukнем wyszedł.
Dalibóg sprawa niełatwa,
wszystko mi się we łbie gmatwa.

WILHELMINA: Mnimam, iż wiem, o co chodzi.
Oto pamięć was zawodzi,
miły panie. Idźcie spocząć,
byście uwierzyli oczom.
Idźcie, bo rzekną sąsiedzi,
iż mnie biedną gach nawiedził.
Idźcie - wraz przyjdą lekarze,
jakoż się z wami pokażę ?

SUKIENNIK: Nie dbam, co tam kto pomyśli,
skoroć nie mam sprośnych myśli.
Aleć, zaiste, czyż stracę ?...

WILHELMINA: Znowu ?!

SUKIENNIK: A gęsi nie macie ?
na rożnie ?

WILHELMINA: Jeszcze czego !
Gęsina dla tak chorego ?!
Jedzcież doma swoje gąski
zamiast nam tu śpiewać piosnki

o jakuśkim suknie ! Iście -
miarę w żartach przebraliście.

SUKIENNIK: Darujcie mi miła pani,
boć chyba ezort mnie omamił,
iż mni mam ...

WILHELMINA: Znowu ?!

116

SUKIENNIK:

Na Boga -

czyżby mnie zmyliła droga ?
Nie ! Wždy zabrał sukna sztukę.
Zabrał ?... Głową o mur tłukę.
Toć z tego, co on gada,
zgoła insza rzecz wypada !
A przecie on ma sześć łokei ...
Ma ? ... Wždy się śmiertelnie poei,
juże śmierć na niego czucha ...
W imię Oóca, Syna, Ducha -
toż widziałem: wziął pod ramię
sukno zbergowane w kramie.
Zali śniłem ? Cóż to było ?
Wszak mi się nie przygodziło
nigdy, żebych kupczyk we śnie.
Teraz takóż chyba nie śnię.
Nigdy dotąd w życiu całem
nikomu nie bergowałem.
Być nie może - on ma sukno !
Miałby ? Nie ... A wždy z nim umknął.
Chyba on jest z ezartem w zmowie.
Zgoła mi się mąci w głowie.

Stop

PATHELIN: A oo, poszedł ?

WILHELMINA: Cicho - słysząc,
jak idzie, gada i wzdycha.
Już sam sobie nie dowierza.
Gotów nam, biedak, oszaleć.

PATHELIN: Wstać ? Ej - będę jeszcze leżał.
Poczekam, aż pójdzie dalej.

WILHELMINA: Nie wiem, zali tu nie wróci.
Więc leż i miej chore oczy.
Gdyby ozdrowińca zoczył,
z pazurami by się rzucił.

PATHELIN: Przyszła kłyska na Matyska:
stracił pieniądz= choć go ścisnął.

WILHELMINA: Łacniej spyrka w groch nie wpada,
niżli on wpadł w nasze sieci.
Toteż biedak silno biada
i od rzeczy ciągiem plecie.

PATHELIN: Przebóg - nie śmieję się, niewiasto,
jeszczeć on nie odszedł w miasto.
Tuszę, iż rychło powróci.

WILHELMINA: Kto chce płakać, niech się smuci.
Ze mnie śmiech chce wytrząść duszę.
Muszę śmiać się, bo się krztuszę !

SUKIENNIK: Ej - jak sobie szczęścia życzę -
coż to za radosny kwiczek
w domu tego kauzyperdy ?
Już ogonem piesek merda ?
Dalibóg - patrzajcie łgarza:
toć udawał wyderkarza,

co dukaty ma z wyderki,
a wszystko były przecherki.
Wždy wiem, że ma sukno moje,
tak jak na tym miejscu stoję.

WILHELMINA: Jak on śmiesznie gębą ruchał,
kiedys ty oddawał ducha
zamiast oddać mu dukaty,
jak domagał się zapłaty !

PATHELIN: Cichaj, ty prześmiewna wiło,
a toż by nieszczęście było,
gdyby cię śmiejącą zastał !
Wyświeciliby nas z miasta.

SUKIENNIK: Chciałby mieć za głupich Maćków
wszystkich - ten rzecznik nieuki,
coś ledwie liznał nauki.
Ha - szybako ! Zaraz płac tu !
Iście szubienicy godzin
ten mojego sukna złodziej.
Mnima, że mnie już okradli.
Hej tam - gdzie was wzięli diabli ? !

WILHELMINA: Słuszno rzekłeś, iż usłyszysz.
Otoć już gniewam dyszy.

PATHELIN: Dwakroć muszę kończyć życie.
Idź tam !

WILHELMINA: Ach - jak wy krzyczycie !

SUKIENNIK: Przebóg - wyście uśmiechnięta !
Pieniądze !

WILHELMINA: Maryjo święta !
Zali wiecie, coś się dzieje,

iż się biedna przez łzy śmieję ?
Toć on od zmysłów odchodzi,
oczyma biednymi wodzi
i gorejąc śpiewa, biada,
cudzoκραjską mową gada
i blekocze, i blazgoni.
Za godzinę będzie po nim.
Słucham, śmieję się i płaczę,
boć już sama rozum tracę.

SUKIENNIK: Nie wiem, czemu macie płakać
abo śmiać się - trzeba płacić !

WILHELMINA: Za co ? znów dręczyć biedaka
chcecie ? A niechże was kaci !

SUKIENNIK: Nie przywykłem, iżby darzył
mnie ktokoli przy sprzedaży
grubym słowem. Chcecie wmówić,
że tu diabeł chodzi w kumy ?

PATHELIN: Na pięknej Gitary dworze
z królową raz ległem w łożo.
Spłodziłem tam na początek
dwadzieścia pięć Gitarzatek.
A Gitar królowa miła
opatowi je powiła.
Muszę kmotrem być opata.

WILHELMINA: Mężu - o piekielnym żarze
pomyśl, a nie o Gitarze.

SUKIENNIK: Gładko wesołek blazgoni !
Mamże znowu w piętkę gonić ?
Żądam za sukno zapłaty,

dajcie grzywny lub dukaty !

WILHELMINA: Wierę - toć barzo onotliwie
prawić tako obelżywie
o cierpiącym !

SUKIENNIK: Miła pani,
sprawiedliwie wam przyganił.
Dukaty - abo niech katy
rzecz rorprawia. Czym go zelżył,
żem mu sześć łokci zawierzył ?
Toć żądam tego, co moje !

WILHELMINA: Boże, tak dręczyć człowieka !
Panie, jać się niepokoję
o wasz rozum. Odchodzicie
od rozumu i bredzicie !
Gdybych tu pacholców miała,
powiązać bych was kazała.
Toć widać, żeście szaleni.

SUKIENNIK: Zaiste, żeć ośzaleję,
gdy stracę wszelką nadzieję !

WILHELMINA: Panie - jak wam twarz się mieni -
szaleństwo się ku wam zbliża.
Czyńcie co prędzej znak krzyża !

SUKIENNIK: Iście - toć jedno półgłówek
przeda sukno za garść słówek.

PATHELIN: Mater Deę coronata,
na moją cześć - choę, u kata,
na pielgrzymkę ruszyć w drogę,
przebóg, na morze wsiąść w kogę !
Nie daj nie - ważę za bédzine

jegoż groźną gabaninę gabaninę ...
Nie wrzeszcz - lulajże mi słodko,
boć zgoła nie dbam o złotko.
Rozumiesz, piękny siostrzanie ?
Shromażd' delnijky, dżużnijky,
odpust', zaplat' ~~niem~~ dluh wszeliky,
netrat' dusze ani de'tij,
necheeszli w pekle horeti !

WILHELMINA: On miał stryja z Prahy złoty,
coć był bratem jego cioty,
on-ci, godzi mi się chlubić,
uczył go po czesku mluwić.

SUKIENNIK: Tego dla wziął skrycie sukno,
ze suknem pod pachą umknął.

PATHELIN: Wejść we wrota, dziewczko miła.
Cóż chce ta ropucha zgnila ?
Połajnijoną cofnij postać !
Iście - chce plebanem ostać.
Bierz cię diabli, miły ksze,
w onej starej plebaniej !
Godziż się, iż pleban je,
kiedy winien śpiewać mszę ?
Pawiesz mi, miłaja smiert,
szto bych as chacieł wiedać,
wiem, iże wsiemu kaniec budziet,
kalib na sudzie siadziet.
Pawiesz mi, gdzie ty budziesz tak da,
ili i ty na sudzie siadziesz,
iż tak wielmi nasikujesz ?

- WILHELMINA: Raty ! - nie masz już nadzieje,
jedno mu święte oleje.
- SUKIENNIK: Dalibóg, że nie rozumiem,
skąd ten człek po rusku umie.
- WILHELMINA: Matka była z Kołomyi,
tam po rusku go uczyli.
- PATHELIN: Skądże się, maszkaro, wleciesz ?
Bywaj - miły, dzielny człecze !
Szczęściem więcej ksiąg niż jedną znam.
Macius - hej, Macius - hej, pójdź spać k'nam !
Tęgom winien się uzbroić.
Duchem, duchem oręż stroić !
Kto żyw, niech w te pędy bieży,
mniszka w więzach pod pręgierzem !
Dostych teć wiersze przystroił...
Lecz serce uosza uciąży.
Czekaj chwilkę: kielich krąży.
Bądźcie - proszę - dzbanom skorzy.
Jedno przyjdź, a spójrz: dał boży !
~~Niechaj~~ Niechaj mi doleją wody !
Zwolnij chwilę; mrozą chłody ...
Grimmiger Tilger aller Leute,
schederlicher Echter aller Werlte,
freisamer Morder aller Menschen,
ihr Tot, euch sei verfluchtet !
Kwapię jać się ku spowiedzi,
kapłany w dom mój powiedzi.
- SUKIENNIK: Cóż to znaczy ? Nie przestaje
bredzić, wszelką mową baje.
Niech za sukno da coś w zastaw,

ARCHIWUM
P. TEATRU LUDOWEGO
W NOWEJ Hucie

Nr poz.

a odejdę stąd, i basta.

WILHELMINA:

Nie męczcie - na boskie skaranie -
toć z was, panie, pomylenie !
Czegoż chcecie ? Z was szalenie,
ima was się opętanie.

PATHELIN:

Na waligotę - u kata,
jakaż moja rzyć kosmata !
Do gąsienice podobna
abo jako mucha miodna.
Haj, mów do mnie, Gabrielu !...
Rany boskie, któż się chwycił,
kto się czeplił mojej rzyci ?
Zali to żuk - przyjacielu -
abo chrząszczyk, lebo mucha ?
Purguje mnie wciąż - psiajucha !
Zali jestem z owych sraoży,
co lżyli świętego Garbota,
aż biegunkę zesłać raczył,
iż się każdy w bólach miotał ?
Smiałyby się mistrz Jan z Kleparza,
widząc we mnie fajdaniarza ...
Haj - na świętego Michała,
toć by się szklenieś zdała,
iżbych wypił jego zdrowie ...
Karna kakłajtis siubawa,
siubawa kakłajtis libawa,
żonsis, barstelai, boćwinas,
grażys panas dokman winas !
SUKIENNIK: Dalibóg - źleć się z nim dzieje,
toż on doprawdy szaleje.

WILHELMINA: Litewskiej mowy zachwycił,
gdy się w poczet żaków liczył
i bawił się naukami.

SUKIENNIK: Szalenność jego ustami
mówi i dur go oszalił.
Dalibóg - pomyśleć dziwno,
żeśmy dzisiaj targowali.

WILHELMINA: Tak mniemacie ?

SUKIENNIK: Albo
ninie widzę rzecz przeciwną.

PATHELIN: Zali wyście są tym osłem,
coś tu ryczy wielkim głosem ?
Do mnie, do mnie, mój stryjeczny,
boć już czuha człek wszeteczny !
Będą drżeli ci krętacze
w dniu, w którym cię nie obaczę.
Słuszno ciebie nienawidzę,
boś ty mnie oszukał - widzę,
we wszystkim tyś oszukaczem ...
Szamar - fogja be a szajat !
Alwo roka nem fog nyulat.
Teremteszik !... Idź do czarta
z duszą, z ciałem !

WILHELMINA: Boże, ratuj !

PATHELIN: Oby was zdusiły zmary,
gdy spłonie wśród nocnej pory
wszelaka wasza dziedzina !
Bodajbyście, jak jesteście
tu wszytocy i natemeście

M.7

połknąwszy nawiętszy kamień,
wygniatali go z wnętrzości
z hukiem, trzaskiem, narzekaniem,
iżby zawyły z litości
nad wami psy mrąco z głodu !
Będziesz miał jałmużnę truny
i czułą żnę na całuny ...
Garakiok ! łardyr ! akian !
Giaragijdzad mosłyr łakijan !
Mosardan ! beldyr ! ikiuoz !
Dortbyr mustafan ikicz !

SUKIENNIK:

Przebóg, słyszycie, coć bredzi ?
Iście zły duch go nawiedził.
Jak on blekocze, mamrocze,
przedziwną mową szwargocze.
Nie rozumiem ani słowa,
toż nie chrześcijańska mowa.

WILHELMINA:

Babka w Węgrzech się rodziła,
dzieckiem w jasyr jęta była
i w Turczech za dziadka wyszła,
a potem tu przyszła za nim.
Ach - on umrze jak poganin,
trzeba mu świętego krzyżma !

PATHELIN:

Bogdajś szczel, zadku mazurski,
bogdaj ci się miesiąc ruski
przyśnił ! Oby cię za wiecheć
miał stary, podarty kierpeć !
Wynoś się stąd, wszeteczniku,
oszukałeś mnie, nędzniku !
Dalibóg - godzi się garnąć

multum sit

do kielicha, a ty ziarno
pieprzu daj, boć zjem go iście
i na świętego Rocha siarczyście
popiję za twoje zdrowie.
Cóż chcesz, abych rzekł - no, powiedz.
Zaliś z Mazurów, Maciusiu ?
Czemuż ty przygłupka robisz ?
Et bona dies sit vobis
magister amantissime,
pater reverendissime,
quomodo brulis ? Quae nova ?
Parisius non sunt eva.
Quid petit ille mercator ?
Dicat sibi, quod trufator.
Ille, qui in lecto jacet,
vult ei dare, si placet,
de oca ad comedendum,
si sit bona ad edendum.
Pete sibi sine mora !

WILHELMINA:

Jak Bóg miły ! Toż on skona,
gadając, w moich ramionach !
Zali widziacie, jak ceni
rajski żywot ? Toż dla niego
chce odejść z padołu tego
i mnie ostawić, niebogę.

Pater

SUKIENNIK:

Dalibóg, że odejść mogłem,
nim go jeszcze szal nie chwycił.
Wždy mni mam, iż w szaloności
nie rzekł żadnej tajemności,
co by winna być ukryta.

Odpuśćcie mi, pani, przewinę,
bo klnę się na Boże imię,
że myślałem, iż to on-ci
ma mego sukna sześć łokci.
Z Bogiem - niech Bóg mi wybaczy !

WILHELMINA: Niech dobry dzień wam dać raczy !
Oby i o mnie pamiętał
nieszczęsnej !

SUKIENNIK: Maryjo święta !

Toż to czarcie omamienie !
Diabeł przybrał jego postać,
aby mego sukna dostać
i wodzić na pokuszenie.
Wszelki duch !... a niech nie kusi
czart przebrzydły mojej duszy +
Skoroć tak jest, daję sukno
temu, co z nim z kramu umknął.

(M8)

PATHELIN: A co ? dobrzem rzecz poskładać ?
Chwal mnie, iżem mistrz nie lada !
Biedaczysko mąć ma w głowie,
po grzbiecie mu chodzi mrowie.
Sam czart mu się przyśnił w nocy !

WILHELMINA: Myślę, iż bez mej pomocy
daremnie legałbyś w łożu.

PATHELIN: Iście - gdzie diabeł nie może
pośle babę ... Finis gładki:
mamy sukno - będą szatki !

SUKIENNIK: Okpić mnie każdy się kwapi

*gład - kordynki
miałe masze
spadają*

i moje imienie drapi,
co mu lubo, to zeń łupi.
Zalim król nędznych i głupich ?
Oszukują mnie pastyrze,
pastyrz mnie, jak owce, strzyże.
Jaś byłem jemu dobrodziej,
on-ci moich owiec złodziej ...
Niech mi lico kat przeżegnie
ogniem, jeśli on nie rzeknie
sędzi, co ukradł.

PASTERZ:

Piknie witom

wos, panie, i za nóżki chytom.

SUKIENNIK:

Ej, na moje utrapienie
tuś mi, diabelskie nasienie ?!

PASTERZ:

Kciołek rzec za przeproseniem,
ze kie owce dożu zeniem,
napotkoł-ci me - psio skórka -
pastyrz, co miał bat przez śnurka
i beł w wielgim kapelusie,
i padoł, Panie Jezusie,
takie przeróżne różności,
co jazem cyrwianioł ze złości ...
Bajoł o owcok, baranak,
cok je miał pobrać od pana ...

SUKIENNIK:

Patrzoie go - toć mi nieboże !...
Skargę na sądzie położę
przeciw tobie, ty łotrzyku !
Nakradłeś owiec bez liku.
Azaliś ich nie zarzynał ?
Chytrześ ty sobie poczynął,

aleć to przysięgam ninie, że
że cię kara nie ominie.
Juże ty mi zwrócisz owiec
sześć łokci - chciałem rzec: owiec
zarżniętych kierdel, i szkodę
nagrodzisz mi, boć dowiodę,
iżesz owcom karki kręcił
bez mała od lat dziesięci !...

PASTERZ: Nasłodszy Panjezusicku -
e dy nie wierzcie, panicku,
co ta tys ludzie gadają.

SUKIENNIK: Niech mnie powieszą, pokrają,
jeślić nie oddasz w sobotę
sześć łokci sukna ... rzec chciałem:
owiec, które postradałem.

PASTERZ: Sukno ?... Miarkuje, zgryzote
ano wielgom mocie, panie.
Raty - bojem się otwirać
gembe, kie wto tak pozira ...

SUKIENNIK: Ostaw mnie i idź do kata !
Na sądzie będzie zapłata !

PASTERZ: Wiera - bez cóż k'sądom chodzić,
dy możemy się ugodzić.

SUKIENNIK: Ruszaj precz ! Już twoje rzeczy
kat będzie miał w dobrej pieczy !
Nierychło dosyć uczynić
chciałbyś, Pomszczę przewiny !
Toć, gdy krzywd nie pomszczę, zawsze
gotów mnie oblaźnić każdy.

PASTERZ: Niek Bóg mo was w swyj opiece.
Ane broń sie, bidny ckece.
Pódźwa posukać obrony ...
Jest hań wto ?

PATHELIN: Ej, któż tam u brony ?!
Niech mnie kożem mistrz połamie,
jeślić to nie kupiec w bramie.

WILHELMINA: Gdyby wrócił, jako żywo
nawarzyłby tęgie piwo.

PASTERZ: Dajze Boze zdrowie, panie !

PATHELIN: Bóg z tobą - cóż tam, krajanie ?

PASTERZ: Ej, bieda. Bez głupie barany
jesce dziś ortyl wydany
prociw me bedzie na sądzie.
Zaocnie me sędzia osądzi,
kie haw - wielgomożny panie
rzeonik ku prawu niee stanie.
Dyj pytom bars piknie, cobyście
rzeonikowali. Neście,
choć ta bacycie gołote,
zapłacem wom dobrym złotem.

PATHELIN: Zaiste. Więc, mój kochany,
oskarżasz czyliś pozwany ?

PASTERZ: Mój pan mie pozwól k'sądowi.
Jo mu służem, chytrusowi,
i owce zenie pasęcy.
Nigda mi nie płacił wiencyl
kak półgrosek. Syćko pedzieć ?

PATHELIN:

PATHELIN: Rzecznik musi wszystko wiedzieć.

PASTERZ: Dyjek, po prawdzie mówięcy,
winowaty krwie jagnięcy
ino krapkę, bok palicom
niftótem owce w żeb wycion.
Kie mi owce chorowały,
tok dobijoz, bo zdychały.
Zdrowo tyz bez żeb dostała,
coby zaś nie chorowała.
Ba, panu pote mówilek,
ze cherom owce dobilek.
Pan kozoł ciepnać ze skały,
by sie inse nie psowały.
Zol mi byłe i z lutości
zezarek syćkie do kości.
Panu wej sie cudnie zdało,
co tyk owiec ubywało.
Toz sie zacon w głowie drapać,
jakoby mie haw przilapać.
I chycił me, kiejek owce
boškoł kijoskiem po głowce.
Nijak mu nie mogem sprzeciyc,
coby ni mioł skusnej rzecy ...
E, dy zeście wy nie kiep som,
māja rzec moze być lepso.

PATHELIN: Na twoją uczoiwość - uczynię,
iż będziesz wolny od winy
i rzeczy swojej nie stracisz.
Ale jakoż mi zapłacisz ?

PASTERZ: Dy przecie kcem pedzieć o tem:
zapłacem wom śpiskim złotem.

PATHELIN: No, to masz sprawę wygraną,
choćby była dwakroć gorsza,
choć jesteś stroną pozwaną,
choćby świadków stanął orszak.
Gdy przyjdą przed sędzie strony,
posłuchaj mojej obrony,
boć każdy obykł mnie chwalić;
iż umiem skargę obalić.
Nuże - a teraz mi powiesz
/Jako żeś jest chytra sztuka
i w las nie pójdzie nauka/,
jakże się, junochu, zowiesz ?

PASTERZ: Wojtek Baran od Sietnioków.

PATHELIN: Baran ? - więc ileż krewniaków
skradłeś, by upiec na rożnie ?

PASTERZ: Panocku, bywało różnie ...
E, dy tak syćko do kupy
będzie tyk owiec z pół kopy.

PATHELIN: Zważ, iż to jest dziesięcina
od płacy, którąś otrzymać
iście miał, aleś nie dostał.
/Wmówię mu to prosto z mosta./
Azaż on na owe jatki
będzie mógł postawić świadki ?
Toć jest orzech do zgryzienia !

PASTERZ: Świadki ? Bełbyk bez sumienia,
cobyk nie rzek, że tyk świadków
mo wienocyl niz doma statków.

PATHELIN:

Taś okoliczność obojąza
twój grzeszny uczynek ... A więc
trza głupka udać i prawie
mówić, żem przed się podążał,
że cię nie znam i nie znałem
i jedno się zatrzymałem,
by sądu posłuchać. Iście,
toć będzie naljepsze wyjście !

PASTERZ:

Świento prowda - pan mie nie zno.

PATHELIN:

A ty, gdyć na spytki wezmą
i każą ci opowiadać,
nie masz ani słowa gadać.
Na każde sędzi pytanie
bekniesz "b-e-e". Gdy sędzia wstanie,
zelży cię i gniewnie rzeknie:
"Ha ! - ty kpisz, ultaju, z sądu !".
i życzyć ci będzie trądu,
ty znów w odpowiedzi bekniesz.
A jać powiem: "On obrany
z rozumu - gada z barany."
Choćby odstąpił od skargi
pan twój - niechaj twoje wargi
inszego nie rzekną słowa.
Strzeż się !

PASTERZ:

Neiści - jagnięco mowa
to je w som roz lo barana,
a przecie mnie Baran pisom.
Ni tylecko nie usłisom.
Mogem wom poręczyć, panie.

{ Sgolsu
Julien
manuskr

PATHELIN: Zważ jeszcze: do mnie samego
nie masz rzecz słowa jednego,
choć ja będę nagabywał,
choćbym się z mierziaczki zżymał.

PASTERZ: O, Panienko Ludzimierska -
bez coś mieliby coś gadać ?
Dyjak nie owca cepperska,
ba baran z holnego stada.
Będę gadać w każdej chwili
ino "b-e-e", jak pan uczył.

PATHELIN: Zaiste, gdy tak uczynisz,
to będziesz wolny od winy.
Lecz gdy pan twój rzecz swą straci,
musisz mi dobrze zapłacić.

PASTERZ: O, Jezu, kiebyk zabaozył
i dobrze wam nie zapłacił,
to mi już nie zawierzajcie.
Nale się ta tyż starajcie !

Kontynuacja N. 2
Horyzont - 1914
Kontynuacja Kolejno

19

PATHELIN: Dalibóg - toć mi się widzi,
że już sędzia sądzić idzie ...
Obył on siadać na sądzie,
gdy zegar sześć godzin gądzie.
Idź ta mną, by nie poznali,
iżesmy się namawiali.

PASTERZ: Neiści. Bez coż im wiedzieć,
że pan rzecnikować będzie.

PATHELIN: Wždy na wszystkich świętych w raju,
gdy nie zapłacisz, ultaju !...

PASTERZ: Na was honor i uściwość

zapłacem wem, jako żywo !

PATHELIN:

Na bezrybiu i tak ryba !

Wygram, toć zarobię chyba

jeden albo dwa dukaty.

Przegram - nie poniosę straty.

SEDZIA:

Przykazuję pokój Boży,

pokój króla jegomości.

Niech się każdy ultaj trwoży,

strzeże wszelkiej pochopności !

I pana burmistrza pokój

niechaj tu będzie naokół !

Za czym otwieram sesyję -

niech wascie głowy nakryją !

PATHELIN:

Bóg pomagaj, zacny panie,

niech się z świętej woli stanie

wszystko, czego zapragniecie !

SEDZIA:

Witajcie - toż usiądziecie !

PATHELIN:

Bóg zapłać ! Nie rzecznikuję,

jedno tak się przypatruję.

SEDZIA:

Sukiennik Więc ktoś skargę chce położyć ?

Po próżnicym sąd otworzył ?

Skarżcie albo czyńcie zgodę,

bo sąd musi iść na miodek !

SUKIENNIK:

Mój rzecznik za pacierz nadejdzie,

właśnie kończy drobne sprawy.

Przeto jeśli sąd łaskawy

zaczekać ...

SEDZIA:

Wždy się obejdzie

bez niego. Mam jeszcze sądzić

Indziej, a brzuch mi gądzi
głodem i mdli mnie oczysca.
Toć obycaj nakazuje
sędziemu, co sąd sprawuje,
nie nie brać przódzi do gęby,
aż wszystkie rzeczy rozprawi.
Będęż się oczekaniem bawił ?
Jest-li wasz sąpierz przytomny ?
Zali jesteście powodem ?

SUKIENNIK: Jam jest, panie.

SEDZIA: A pozwany
jest-li we własnej odobie ?

SUKIENNIK: Toć tam stoi ten szkarada,
ani "bee" ni "mee" nie gada.
Zda się jako prawy wołek,
alić jest chytry pacholek !

SEDZIA : Nielza się na sądzie srożyć,
niech powód skargę położy !

SUKIENNIK: Czynię-ć ~~in~~ i tako pozywam:
Prawdą jest, iż dla lutości
chowałem go od małości,
ledwie eyeka nie dawałem,
tako się nim opiekałem !
A gdyó się już w sobie skrzepił,
pomyślałem, iż nikt lepiej
nie będzie mych owiec pasał.
/A już z niego był chłop na schwał !/
Krótko mówiąco, z tego źwirza
zrobiłem mego pastyrza.

On zasię, ten ultaj gładki,
poczynił z mych owiec jatki
takie, iż większym szkodnikiem ...

SEDZIA: Był-li waszym najemnikiem ?

PATHELIN: Otóż - boś gdyby za pracę
nie dostawał żadnej płacy ...

SUKIENNIK: Bogdaj kat mi odjął ramię,
jeśli to nie wyście, panie.

SEDZIA: Czemuż gębę przysłaniacie,
mistrzu Piotrze - ząb was boli ?

PATHELIN: Boli, jakby łeb ogolił
kijem ... Trudno gębą ruchać,
a właśnie chciałem posłuchać ...
Aleć wy rzecz rozprawiajcie.

SEDZIA: Nuże więc - żywo gadajcie,
czego chcecie, bo czas nagli !

SUKIENNIK: A niechże mnie porwą diabli !
Toć przecie ja wam sprzedałem
sześć łokci zycznego sukna !

PATHELIN: A niech go w opiece Bóg ma !
Krętaczy, bo wątek zgubił.

SUKIENNIK: Bogdajże mnie piorun ubił !
Toć on zabrał moje sukno.

PATHELIN: Ten krętacz w przemowie utknął
i szuka, Bóg wiedzieć raczy
czego, by skargę poświadczyć
bez świadków. Wyrozumiałem,
że mówi, iż to ja miałem

sukno z wełny, którą skradł mu
ten jego poćciwy pastuch.
Słowem, w kółko opowiada,
iż go ten pastyrz okrada.

SUKIENNIK: Niech mnie Bóg srodze ukarze,
jeśli ten człek nie jest łgarzem !

SEDZIA: Cichajcie - przestańcie bredzić !
Gwoli bredniom sąd nie siedzi.
Wraz dokończcie oskarżenia,
dość gadania i bajania !

PATHELIN: Boli ząb, jak gębą ruszę,
a tu cięgiem śmiać się muszę.
Przerwał, nie wie, o co chodzi.

SEDZIA: I cóż ten baranów złodziej ?
Wróćmy do naszych baranów.

SUKIENNIK: Sześć łokci zabrał mi z kramu
za trzy grzywny ...

SEDZIA: Czyś wać głupi ?
O jakiejże mówisz kupi ?
Zali nas za kpy imacie ?

PATHELIN: Udaje, że dewcip stracił,
iżby wydać się poćciwym.
Aleć mniemam, jako i wy,
że trza go zbadać od sposobu.

SEDZIA: Słuszno. Toć znał go za młodu
ten pastyrz - niech, co zacz, powie.
Pójdź tu - mów !

PASTERZ: B-e-e ...

SEDZIA: Niesłychane !

Co za "b-e-e"? Czym ja baranem ?

Mów po ludzku !

PASTERZ: B-e-e ...

SEDZIA: Bogdaj trąd cię !

Chcesz-li żartować na sądzie ?

PATHELIN: Zaciął się lub ma źle w głowie.

Mnima, iż gada do owiec.

SUKIENNIK: Bogdajbym się Boga zaparł !
Też on mnie podszedł jak Tatar
i dostał sukna fortelem.
Przysięgam na świętą niedzielę.

SEDZIA: Przypomina sąd waćpanu,
iż sądzi sprawę baranów.

SUKIENNIK: Panie, chociaż rzecz mnie tyka,
choć tu widzę łotrzyka,
coś mi zabrał sukno nowe,
nie pisnę o tym ni słowem !
Innym razem się policzę,
boć nie chcę stąd odejść z niczem.
Otóż, jako powiedziałem,
do pasenia jemu dałem
sześć łokci ... rzec chciałem: owce ...
/nie uczyłem się na mowę./
A więc ten mistrz, czyli pastuch,
za trzy grzywny zabrał na dług ...
Chciałem rzec: owiec mi natłukł,
choć on temu trzy lata
ugodził się i że strata
żadna mnie nie spotka,
zareczył ... i miał dać złotko.

Teraz się w oczy wypiera
i sukna, i złota - przechera !
Owóż mówię o tym lotrze
pastuchu - ha ! mistrzu Piotrze,
sianem się waszeć wywija ! -
iż to on owce ubijał,
tłukał pałką. A gdy sukno
wziął pod pachę i z nim umknął ...

SEDZIA: Nie ma ładu ani składu
we wszystkim, coć on tu gada !
Plecie o tym i o owym -
zaiste, że tracę głowę.
O suknoch i owcach baje *
zgoła się nie rozeznają.

PATHELIN: Chytrze głowę on zawraca,
boć pastucha nie wypłaca.

SUKIENNIK: Przebóg ! - toć mógłbyś zamilozeć,
człeku zły jak zęby wilcze.
Wiem ja chyba, co mnie boli
lepiej niżeli ktokoli.
Toć przecie, jak Bóg na niebie,
moje sukno jest u ciebie !

SEDZIA: Przypomina sąd waćpanu,
iż sądzi sprawę baranów !

SUKIENNIK: Wielmożny Panie - ten człowiek
tysiąc kruczków nosi w głowie.
Toć jest nawiętszy szybała,
jakiego ziemia wydała !
Aleć ja zacisnę zęby
i o tym ni słowa z gęby.

- SEDZIA: Tak czyńcie i rzecz swą kończcie !
- PATHELIN: Ten pastyrz nie ma obrońcy
i nie wie co odpowiadać.
Rzecznik winien mu doradzać.
Nie śmie o rzecznika prosić
lub nie umie. Jeśli, panie,
rozkażecie, jestem gotów
wybawić głupka z kłopotu.
- SEDZIA: Liche to rzecznikowanie,
mizerny zysk dla was będzie.
- PATHELIN: Przysięgam, iż nie dla pieniędzy,
ale z lutości dla nędzy
chcę mu pomóc. Dosyć będzie,
gdy powie "Bóg zapłać". Racztwie
zezwoić - panie - a łacniej
niżli wy coś odeń się dowiem
i na skargę powoda odpowiem.
Chodź tu i gadaj, jak umiesz !
Gdybyć się zdarzyło - rozumiesz ? ...
- PASTERZ: B-e-e-e ...
- PATHELIN: Co za "b-e-e" 1/ na boskie rany ?
Zaliś z rozumu obrany ?
Twoją sprawę mi opowiedz.
- PASTERZ: B-e-e-e ...
- PATHELIN: Mniemasz, żeś wśród swoich owiec ?
Jaś mówię, nie baran beczy !
Toć rzecz twoją mam na pieczy !
- PASTERZ: B-e-e-e ...
- PATHELIN: Człeku-przestań mówić "b-e-e-e",

rzeknij "tak" albo "nie" !

PASTERZ: B-e-e-e ...

PATHELIN: Mów głośniej lub przegrasz sprawę;
przed sądem nie masz zabawy !

PASTERZ: B-e-e-e ...

PATHELIN: Może-li być większy głupiec
na świecie niżli ten kupiec,
coś głupka ku prawu pozywa ?
Poślijcie go, panie, co żywo
z powrotem do jego owiec.
Toć on całkiem źle ma w głowie.

SUKIENNIK: On głupi ? Święty Andrzeju !
Ma więcej niż wy oleju
we łbie !

PATHELIN: Pędźcie go do owiec,
nowych dno roków sądowych
nie znacząc. Czyż bowiem
dla głupka ortył jakowy ?
I niechże co prędzej zmywa
taki, co głupków pozywa.

SUKIENNIK: Chcecie mnie odprawić, panie,
nim przesłuchany zostanę ?

SEDZIA: A cóż począć w samej rzeczy,
skoroć on tu jedno beczy ?

SUKIENNIK: Dozwólcie chociaż, panie,
iżbym skończył oskarżenie
i doświadczył jego winy .
Toć nie kłamstwo ani kpiny !

SEDZIA:

Wszystko to niecne gabanie,
jedno sądu uciążanie.

Azaliż to wam się godzi
półgłówek ku prawu wodzić
i bakliwie tu tentować ?
Tymże ma się sąd zajmować ?

SUKIENNIK:

Obadwa mają stąd ośejść
bez dalszych pozwów ? A szkodę ?

SEDZIA:

Miałebym głupka pozywać ?

PATHELIN:

Szkoda się, panie, odzywać.
Wtedy zgoła widziecie ano,
iż jich z rozumu obrano.

SUKIENNIK:

Z ućciwych nie jesteś ludzi,
szalbierstwem suknoś wyludził,
mistrz Piotrze.

PATHELIN:

A niech go kaci !
Toż głupek lub zmysły stracił.

SUKIENNIK:

Przebóg ! - nie jestem bezumny,
pamiętać będę do trumny.
Poznaję mowę, odzienie -
wyście moim dobrodziejem !
Wielmożny panie, opowiem
rzecz całą słowo po słowo.

PATHELIN:

Panie, przykażcie mu milczenie !
Skomli tu, jak gdyby wilej
pożarli mu kierdel owieś.
Nie wstyďte wam w długiej mowie
tyle tu czynić rabanu
o kilka zdechłych baranów ?

- SUKIENNIK: Jakie barany ? Toć do was
powiedziałem owe słowa.
Kto tu mówi o baranach ?
Sukna żądam od waćpana !
- SEDZIA: Uwziął się mnie prześladować -
ryczy, jak osioł, od nowa !
- SUKIENNIK: Żądam od niego !
- PATHELIN: Haj, panie,
niechże on gadać przestanie !
Toć choćby ten biedny chłopiec
zatłukł mu ówierć kopy owiec,
oóź z tego ? Czyż wiele stracił ?
Wždy za pracę mu nie płacił !
- SUKIENNIK: Patrzoie - ja prawię o suknie,
on o owcach bałamutnie.
Gdzieście to sukno ukryli,
coście pod pachę chwycili ?
Oddajcie moich sześć łokci !
- PATHELIN: Panie, a niechajże Bóg ci
nie pamięta, żeś ty brata
w Chrystusie chciał w ręce kata
oddać za marnych sześć owiec.
Pomścić chcesz się zbyt surowie !
- SUKIENNIK: Ogonem kota odwrócił !
Czart mnie ohyba zbałamucił,
żem przystał na borgowanie.
Pozywam go o oddanie !
- SEDZIA: Wolny jest od wszelkiej winy
i nie lza go wam pozywać

na dalsze rok! sądowe.

Takie skazanie czynimy.

Godzi! się ku prawu wzywa! głupka, co upadł na głowę ?

Wracaj do twoich baranów !

PASTERZ: B-e-e-e ...

SEDZIA: Poznał się sąd na waćpanu.

SUKIENNIK: Panie - to! na moją duszę,
ja od niego dosta! muszę !

PATHELIN: On znowu zaczyna krzyka!.

SUKIENNIK: Iście - was się ta rzecz tyka.
Wszak wyście mnie oblaźnili
gładkim słowem.

PATHELIN: Znów chce pili!.

Ale! wy rzecz rozprawiacie
nad podziw.

SUKIENNIK: Bogiem się świadcze!,
iżecie wiegim krętaczem.

SEDZIA: Satis ! dosy! tej igraszki.
Obadwa bają tu fraszki ...
Orzekam, iż ... miodek czeka.
Ty, przyjacielu, uciekaj !
Cho!by cię tu woźny wzywał,
żebyś się nie pokazywał.
Sąd uwalnia cię - rozumiesz ?

PATHELIN: Podziękuj.

PASTERZ: B-e-e ...

SEDZIA: Dobrze mówię ?

Idź!... Nie cieszysz się ? Nie szkodzi !

- SUKIENNIK: Godzi się, by tak odchodził ?
- SEDZIA: Eh - mam jeszcze indziej sądzić.
Obykliście wodę mącić
i jednokrzykać na sędzie.
Mistrzu Piotrze - wždy zasiądziesz
ze mną przy dzbanie w gospodzie ?
- PATHELIN: Nie mogę.
- SUKIENNIK: Ha ! To mi złodziej !
Kiedyż sukno zapłacicie ?
- PATHELIN: Co ? Znowu, panie, bredzicie ?
Za kogoż wy mnie imacie ?
Miesza wam się z Wojtkiem Maciek.
- SUKIENNIK: B-e-e - iście.
- PATHELIN: Haj - trudno.gadać
z wami. Może za Kunrada
bierzecie mnie ? Nie - być nie może,
jam łysy, że pożał się Boże.
- SUKIENNIK: Piaskiem mi sypiecie w oczy ?
Poznałem, ledwie was zoczył,
żeście to wy i wasz głosik,
coś na gąskę mnie zaprosił.
- PATHELIN: Ja ? Może Hanko z Kleparza -
podobien do mnie z postawy.
- SUKIENNIK: U czarta - rzadko się zdarza
taki pijacki pysk prawy,
jak wasz. Wyście to chorzy
legli w łóżnicę, gdym przyszedł !
- PATHELIN: Dziwy z gęby waszej słyszę ...

Jam się w łożnicę położył
chory ? Na jakąś chorobę ?

SUKIENNIK: To wy we własnej osobie,
wy - na świętego Klucznika !

PATHELIN: Z waszych słów prawie wynika,
iż zgoła nie o mnie chodzi.
Toć ultaj - ten sukna złodziej !

SUKIENNIK: Pójdę do domu waszego
zobaczyć, zali jesteście.
Gdy ujrzę was tam chorego,
uwierzę wam natemieście.

PATHELIN: Dalibóg - najlepszy sposób,
by stwierdzić tosamotę osób.
No, baranku !

PASTERZ: B-e-e ...

PATHELIN: Pójdź no tu !
Wybawiłem cię z kłopotu ?

PASTERZ: B-e-e...

PATHELIN: Już twoja sprawa wygrana,
więc nie udawaj barana
i ciesz się, bom tak rzecz utkał,
żem go wystrychnął na dudka !

PASTERZ: B-e-e ...

PATHELIN: Nie bój się - nie mam nikogo.
Każdy poszedł swoją drogą.
Mów śmiało !

PASTERZ: B-e-e ...

PATHELIN: Mówię ja ci:
Nie lękaj się ... czas, byś płacił.

PASTERZ: B-e-e-e ...

PATHELIN: By rzec prawdę, dobrześ beczał
i trzymał się - nie zaprzeczam.
I chociaż on z gniewu krasniał,
tyś się ani raz nie zaśmiał.

PASTERZ: B-e-e-e ...

PATHELIN: Cóż za "b-e-e-e"? Przemów, stokrótka !
Płać mi pięknie i słodziutko !

PASTERZ: B-e-e-e ...

PATHELIN: Jakże "b-e-e-e-e"? Po cóż ty beczysz ?
Płać mi i gadaj do rzeczy !

PASTERZ: B-e-e-e ...

PATHELIN: Słyszysz ? Jać do ciebie gadam !
Jeśli nie chcesz odpowiadać
i obawiasz się fortelu,
nie mów, lecz płac - przyjacielu.
Zapłać zaraz !

PASTERZ: B-e-e ...

PATHELIN: Toć kpiny.
Dosyć już tej baraniny !
Dalibóg, czas mój marnujesz.
No - pieniądze !

PASTERZ: B-e-e ...

PATHELIN: Żartujesz ?
Jakoż to ? Chcesz kpinką płacić ?

PASTERZ: B-e-e-e ...

PATHELIN: Mamże tu czas darmo tració ?
Chcesz-li gwizdać po kościele ?
Tych żarteków już za wiele !
Zali nie wiesz, z kim rozmawiasz ?

PASTERZ: B-e-e-e...

PATHELIN: Znów żartami się zabawiasz ?
Takim chciałbyś płacić groszem ?
Pochwaliłem cię, boś owszem
nieźle beczuł. Aleś dalej
płać, iżbych cię znów pochwalił.

PASTERZ: B-e-e-e ...

PATHELIN: Chcesz-li ty mnie wywieść w pole ?
Na tem różgi zbierał w szkole
i uczył się, by cham od gnoju
ze mnie sobie żarty stroił ?!

PASTERZ: B-e-e-e ...

PATHELIN: Nie wyduszę z niego słowa ?
Jeślić jedno chcesz żartować,
to czyń tak, bych się nie złościł.
Pójdź - będę cię doma gościł.

PASTERZ: B-e-e-e ...

PATHELIN: Na świętego Jana - iście:
~~teraz~~ teraz wiem, co w trawie piszczy.
Mniamałem, iż jestem mistrzem
tych, co płacą uroczyscie
w dzień sądu ostatecznego.
A tu ciotko chłopka tego
zgoła mnie w pole wywiodła.
Toć ultaj i sztuka podła !

Ej - na świętego Łazarza,
gdybych tu spotkał ceklarza !!

PASTERZ: B-e-e-e ...

PATHELIN: B-e-e ?! Dalibóg, że się wścieknę.
Juże ty przed katem bekniesz,
jedno strażnik cię uchwyci !

PASTERZ: Niekze chyci wiater z rzyci !

Oprócz
(H.10)

Kurfyne